

Między Brukselą a Moskwą. Gruzja zbliża się do Rosji

Wojciech Górecki

19 maja – po czteroletniej przerwie – wznowiono połączenia lotnicze pomiędzy Gruzją a Rosją. Spotkało się to z krytyką ze strony Zachodu i protestami społecznymi w kraju. Przywrócenie bezpośredniej komunikacji lotniczej stanowi kolejny krok normalizujący relacje obydwu państw, które formalnie nadal nie utrzymują stosunków dyplomatycznych. To też następny na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy ostentacyjnie prorosyjski gest w wykonaniu Tbilisi, pozostający w kontrze wobec polityki UE i USA. Według deklaracji władz nadrzędnym celem Gruzji jest przy tym wciąż akcesja do struktur euroatlantyckich, w pierwszej kolejności do UE. Unia ma rozstrzygnąć, czy przyznać jej status kandydata, do końca tego roku. Jej decyzja prawdopodobnie będzie pozytywna – choć ewentualnie obwarowana zastrzeżeniami – więc niewykluczone, że władze w Tbilisi postanowiły w imię doraźnych zysków ignorować krytykę swoich działań, chcąc czerpać korzyści ze współpracy zarówno z Zachodem, jak i z Rosją. Mniej prawdopodobne, że stosują prozachodnią retorykę, lecz jednocześnie de facto zrezygnowały z dążeń do uzyskania członkostwa w UE i już dokonały strategicznego zwrotu w polityce zagranicznej bądź są na to gotowe. Ostatecznym probierzem ich intencji oraz – na tym etapie – warunkiem zachowania perspektyw akcesji będzie uczciwe przeprowadzenie wyborów parlamentarnych jesienią 2024 r.

Azymut na Tbilisi

Gruzja zerwała stosunki dyplomatyczne z Rosją po wojnie w 2008 r. i uznaniu przez Moskwę niepodległości Abchazji i Osetii Południowej. Dwa lata później oba kraje wznowiły jednak bezpośrednią komunikację lotniczą, a w 2012 r. Tbilisi zwolniło Rosjan z obowiązku wizowego. Ponowne wstrzymanie lotów nastąpiło po wydarzeniach z czerwca 2019 r. (zob. [Antyrosyjskie protesty w Gruzji](#)). W bieżącym roku władze, w tym premier Irakli Garibaszwili, kilkakrotnie sugerowały możliwość przywrócenia połączeń, testując reakcję społeczeństwa i stolic zachodnich. 10 maja prezydent Władimir Putin podpisał dekret znoszący obowiązek wizowy dla podróżujących do Rosji Gruzinów. Jednocześnie Moskwa wycofała zalecenie dla swoich obywateli, aby powstrzymali się przed podróżami do Gruzji. Zniosła w ten sposób formalne przeszkody do wznowienia ruchu lotniczego. Do pierwszego lotu doszło już 19 maja, co świadczy o tym, że obie strony były gotowe do współpracy. Zgodę na utrzymywanie połączeń uzyskały rosyjskie linie Azimuth oraz gruzińskie Georgian Airways (od czerwca dołączy do nich rosyjski przewoźnik Red Wings).

Decyzja Tbilisi wywołała krytykę ze strony USA i UE (choć na razie na niskim szczeblu, m.in. rzecznika Departamentu Stanu). Negatywne stanowisko względem niej zajęła także prezydent Gruzji Salome Zurbiszwili, która zapowiedziała bojkot Georgian Airways. W

odpowiedzi linie ogłosiły, że nie wpuszczą jej na pokład. Pogłębiło to rozdzźwięk pomiędzy głową państwa a rządzącym Gruzińskim Marzeniem, z którego poparciem została wybrana w 2018 r. – obecnie można już mówić o jej otwartym konflikcie z rządem i większością parlamentarną. 19 maja i w dniach kolejnych w Tbilisi miały miejsce kilkutysięczne protesty przeciwko zbliżeniu z Moskwą. Do demonstracji doszło też w Kwareli na wschodzie kraju, gdzie w uroczystości weselnej jako gość miała wziąć udział córka szefa rosyjskiej dyplomacji Siergieja Ławrowa (ostatecznie w wyniku protestów opuściła kraj). Policja zatrzymała na krótko kilkanaście osób, m.in. liderkę opozycyjnego ruchu Droa Elene Chosztarię.

Prorosyjski rząd, prozachodnie społeczeństwo?

Według gruzińskich władz decyzja o wznowieniu lotów podyktowana była względami biznesowymi i humanitarnymi (mają ułatwić podróże kilkuset tysięcy diaspory gruzińskiej zamieszkującej w Rosji). Tbilisi twierdzi, że nie dopuści do obsługi połączeń linii, na które nałożono zachodnie sankcje, co wskazuje, że – podobnie jak np. kraje Globalnego Południa – kieruje się ono zasadą „co nie jest zabronione, jest dozwolone”.

Zgoda na loty to jednak kolejny w ciągu ostatnich miesięcy prorosyjski krok Tbilisi. Nieprzyłączenie się do restrykcji, niezamknięcie nieba dla tamtejszych samolotów czy wzrost wymiany handlowej ułatwiają Rosji funkcjonowanie w warunkach obostrzeń wprowadzonych przez Zachód i jego sojuszników (zapewniają też Moskwie – obok wymiernych korzyści – symboliczne przełamywanie izolacji). Jako jeden z przykładów takiego działania można podać uruchomienie w kwietniu promowego połączenia cargo pomiędzy Batumi a Noworosyjskiem (po nagłośnieniu sprawy przez media gruzińska Agencja Transportu Morskiego oświadczyła, że połączenie jest nieregularne i ma charakter komercyjny). W efekcie wysoko postawieni rosyjscy politycy, w tym Ławrow, już kilkakrotnie określili Gruzję mianem kraju przyjaznego, co – jeśli weźmiemy pod uwagę konfrontację między Moskwą a Zachodem w kontekście inwazji na Ukrainę – może niepokoić ze względu na euroatlantyckie aspiracje Tbilisi. Jednocześnie przedstawiciele władz Gruzji wielokrotnie dystansowali się od Zachodu w wymiarze kulturowo-obyczajowym, podkreślając swe przywiązanie do tradycyjnych, konserwatywnych wartości.

Na tym tle postawa gruzińskiego społeczeństwa wydaje się wręcz przeciwna, przynajmniej na poziomie deklaracyjnym. Ogromna jego większość chce wstąpienia do UE. Według badań International Republican Institute z marca 2023 r. akcesję popierało 89% ankietowanych, w tym 75% w pełni, a 14% częściowo (za wejściem do NATO opowiadało się w sumie 79% respondentów). Rosję jako kraj zagrażający Gruzji pod względem politycznym wymieniło 87% badanych, a pod względem ekonomicznym – 76%. Równie wysoki odsetek ankietowanych – 79% – sprzeciwiał się ruchowi bezwizowemu z Rosją oraz możliwości otwierania przez Rosjan firm w Gruzji.

Dychotomia „prorosyjski rząd kontra prozachodnie społeczeństwo” to jednak uproszczenie. Z jednej strony uzyskanie statusu kandydata do UE oraz integracja z NATO wciąż pozostają celami głoszonymi przez gruzińskie władze. Z drugiej – ponad połowa respondentów nadal w mniejszym lub większym stopniu popiera prowadzenie dialogu z Rosją. Wynika to ze strachu przed nią – konsekwencji traumy związanej z utratą kontroli nad Abchazją i Osetią Południową oraz wojny z 2008 r. – ale także z poczucia wspólnoty kulturowej, niezależnego od świadomości zagrożenia egzystencjalnego ze strony Kremla. Chodzi tu przede

wszystkim o przynależność do wspólnego prawosławnego kręgu cywilizacyjnego i – mimo silnej okcydentalizacji gruzińskich elit – konserwatyzm większości społeczeństwa. Największym autorytetem w kraju pozostaje patriarcha Eliaś II (cieszy się sympatią 91% obywateli), zaś Gruzini Kościół Prawosławny, blisko związany z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym, ustępuje w rankingu zaufania do instytucji jedynie armii. Władze umiejętnie grają na tych uczuciach, m.in. tłumacząc nieprzyłączenie się do sankcji chęcią uniknięcia kolejnej wojny. Według tej narracji Zachód rzekomo namawia Gruzję do otwarcia drugiego frontu.

UE: status kandydata dla Gruzji mimo wszystko?

Na szczycie Rady Europejskiej w dniach 23–24 czerwca 2022 r. Gruzja uzyskała tzw. perspektywę europejską, natomiast Ukraina i Mołdawia – status kandydatów do UE (wszystkie trzy kraje złożyły wnioski o członkostwo w tym samym czasie). Przyznanie go Tbilisi Unia uzależniła od osiągnięcia postępu w 12 obszarach. Raport na ten temat ma zostać opublikowany w październiku, a decyzja ma zapaść do końca tego roku. W połowie maja koalicja gruzińskich organizacji pozarządowych, w większości krytycznych wobec władz, opublikowała własny raport, z którego wynika, że unijne rekomendacje zostały wypełnione jedynie w trzech dziedzinach (związanych z wykonywaniem wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, równością płci i walką z przemocą wobec kobiet oraz walką z przestępczością zorganizowaną). W pozostałych dziewięciu wytyczne Komisji Europejskiej miałyby być wypełnione częściowo bądź w ogóle.

Niezależnie od rzeczywistego postępu – w niektórych obszarach (np. zapewnienie współpracy sił politycznych i depolaryzacja polityczna) może on być oceniony uznaniowo – ze strony UE dochodzą sygnały, że Bruksela jest gotowa przyznać Gruzji status warunkowo, z możliwością przyszłego cofnięcia tej decyzji. Należy przypuszczać, że tak się jednak nie stanie w przypadku rażących naruszeń praw człowieka czy przyjętych zobowiązań. Wszystko wskazuje na to, że „czerwoną linią” stałoby się dla UE uchwalenie w marcu br. analogicznej do rosyjskiej ustawy o agentach zagranicznych (zob. [Gruzja: ostry kryzys polityczny wokół zmian w ustawodawstwie](#); pod wpływem protestów ulicznych oraz bardzo ostrej reakcji Brukseli i Waszyngtonu Tbilisi wycofało się wówczas z kontrowersyjnych projektów). Przyznania statusu kandydata najpewniej odmówiono by także w przypadku śmierci w więzieniu byłego prezydenta Micheila Saakaszwilego (zob. [Wielki \(nie\)obecny. W co grają Saakaszwili i gruzińska opozycja](#)). Jak się wydaje, gotowość do nadania takiego statusu niejako „awansem” ma zachęcić władze do rzeczywistych reform, w tym do uczciwego przeprowadzenia wyborów parlamentarnych jesienią 2024 r., wzmocnić gruzińskie społeczeństwo obywatelskie oraz dyskutować korzystny dla Gruzji (i Mołdawii) klimat polityczny wynikający z napaści Rosji na Ukrainę.

W co gra rząd Gruzjińskiego Marzenia?

Tbilisi kieruje się zapewne w polityce zagranicznej cynicznym życzeniem „zjeść ciastko i mieć ciastko”. Sygnały z Brukseli o gotowości do przyznania Gruzji statusu kandydackiego mimo niezrealizowania wszystkich rekomendacji (przy czym chodzi tu bardziej o niewypełnienie ich „ducha” niż „litery”) niezależnie od zrozumiałych intencji UE wzmacniają jedynie ekipę rządzącego Gruzjińskiego Marzenia w jej przekonaniu, że może sobie pozwolić na ignorowanie płynących z zachodnich stolic ostrzeżeń i wyrazów zaniepokojenia. Te Tbilisi albo przemilcza, albo – zapewne aby zapewnić sobie przychyłność konserwatywnych

wyborców – publicznie krytykuje jako ingerencję w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa. W tej sytuacji nie należy oczekiwać dalszych realnych, a nie tylko formalnych wysiłków Gruzji na rzecz przystąpienia do UE. Jeśli status kandydata nie zostanie jej przyznany, władze najprawdopodobniej obciążą winą Brukselę, twierdząc, że odrzuca ona trzymający się swoich wartości i zasad kraj (premier Garibaszwili jeszcze w grudniu 2022 r. zapewniał, że Gruzja wypełniła już wszystkie rekomendacje).

Mniej prawdopodobne, choć nie niemożliwe jest, że zachowując prozachodnią retorykę, rządzący de facto zrezygnowali z dążenia do członkostwa w UE i zamierzają przeprowadzić strategiczny zwrot w kierunku Rosji. Na drodze do niego stanęłoby przede wszystkim gruzińskie społeczeństwo, które – jak pokazały proeuropejskie demonstracje w czerwcu 2022 i marcu 2023 r. – jest zdeterminowane, żeby bronić kursu na integrację państwa z UE. Ostatecznym sprawdzianem intencji Tbilisi będzie sposób przygotowania kolejnych wyborów parlamentarnych, zaplanowanych na jesień 2024 r. Elekcja ta pokaże też, czy na obecnym etapie Gruzja zachowa szanse na akcesję.